



PS

LISTOPAD
11/2017 (255)

SZCZĘŚLIWI ZASMUGENI?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

SMUTEK - CZY TYLKO JESIENNY?



Ciemno, ponuro, zimno i mokro - no i jak się tu nie smucić... Cały świat tak mówi, znajdując wreszcie wymówkę by chodzić z ponurymi minami i epatować otoczenie swoim złym humorem. Teraz w końcu nikt nie będzie miał pretensji o kwaśną minę, zamiast tłumaczeń wystarczy wskazać za okno. Ale czy jest to postawa chrześcijanina? My do niczego nie potrzebujemy przecież wymówek, mamy to prawo i przywilej by być autentycznymi. Także gdy coś nas gniecie i smuci. Bo tak bywa i już.

Dlatego trochę przewrotnie wybraliśmy temat numeru listopadowego. Smutek ma prawo dopaść nas o każdej porze roku i nie ma się czego wstydzić, nie ma co obarczać się winą, bo przecież „chrześcijanin ma zawsze się radować!” Słowo Boże wzywa „Cieszcie się z tymi, którzy doznają radości; płaczcie ze smutnymi” (List do Rzymian 12,15 - przekład Słowo Życia), a nie „stawiajcie smutnych do pionu i oskarżajcie za ich smutek”. Aby nie poprzestawać na takich chrześcijańskich sloganach-napomnieniach warto się zastanowić nad smutkiem w życiu chrześcijanina - z czego wynika, jaki ma charakter (i jaki powinien mieć), czym różni się od depresji. Warto pochylić się nad smutkiem - ze smutkiem, ale i z uwagą.

Jarosław Wierzchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Test „Na Listopad”	3
TEMAT NUMERU - SZCZĘŚLIWI ZASMUCENI?	
W obronie smutku - Filip Łapiński	4
Smutni czy szczęśliwi? - Jarosław Wierzchołowski	7
Krzyż ze znieczuleniem ? - Watchman Nee	9
Świt bez symulowania - Jarosław Wierzchołowski	11
Smutek, depresja, ciemna dolina - Piotr Aftanas	12
Jak SONDzisz?: Smutek w życiu chrześcijanina	14
SYLWETKI ZBOROWE - Krysia Bębenek	17
NASZE BLOGI	
Moje refleksje... nieudolne - Piotr Aftanas	
Łachmany dobrych chęci	22
Coś świdruje w duszy - Jarosław Wierzchołowski	
Cieszyć się wolnością	25
Czy wiem co się stało z Jezusem?	27
Jak Chrystus umiłował Kościół?	28
ZE ŚWIATA - Czy jesteś inteligentny?	28
KRONIKA ZBOROWA	29
KOMUNIKATY	34
KROCZĄC, MODLĄC SIĘ, ŻYWIĄC NADZIEJĘ - recenzja książki Timothy’ego Kellera „Krocząc z Bogiem przez ból i cierpienie”	36

Test „Na Listopad”



Trwa sezon naturalnego opadania nie tylko liści ale i pozytywnych emocji. Nie jest wielką sztuką być radosnym i pełnym wigoru chrześcijaninem w maju. Wiosną, to nawet i natura wspomaga nas w utrzymaniu dobrego nastroju. Co innego w listopadzie. Jesienne szarugi, brak promieni słonecznych, coraz krótszy dzień i spadek temperatury – obniżają nam poziom hormonu szczęścia.

By przeciwdziałać wszechogarniającemu ponuractwu, sporo ludzi sięga po środki typu dobre wino, muzyka lub film. Kogo stać, robi wypadki w stronę słońca. Byleby tylko nie poddać się wpływowi złej pogody i nie popaść w apatię. Mimo wszystko jednak wiele twarzy jesienią szarzeje.

A jak w tych dniach mają się ludzie z Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE? Czy jest w nas coś takiego, co wyróżnia nas w pejzażu listopadowej ulicy? Jesteśmy wprawdzie ulepieni z takiej samej gliny co wszyscy ludzie, lecz przecież nie jesteśmy już z tego świata. Owszem, wciąż podlegamy prawom naturalnym, ale napełnia nas Duch Święty, a Duch ożywia!

Chrześcijanin ma do dyspozycji środki stabilizujące go emocjonalnie i gwarantują-

ce mu pogodę ducha, niezależnie od zmieniających się okoliczności. Usprawiedliwiony z wiary ma przecież przebaczone wszystkie grzechy i pokój z Bogiem. Wystarczy, że zadba o spójność z Jezusem w rozważaniu Słowa Bożego i modlitwie. Dość, że podzieli się z kimś ewangelią. Gdy doda do tego szukanie przede wszystkim Królestwa Bożego, a więc regularne ćwiczenie się w pobożności, trwanie we wspólnocie świętych, pomaganie ludziom w potrzebie, wierność w oddawaniu dziesięciny itp. – to już o jesiennym nastroju nie może być mowy. Takie bowiem czynniki rozradowują serce i rozświetlają życie słońcem błogosławieństwa Bożego.

Pogodę ducha człowieka wierzącego trafnie wyraził prorok Habakuk. Choćby nie zakwitły figowce, winorośl straciła swój plon, zabrakło na drzewach oliwek i nadziei na chleb z plonów pól; choć w zagrodach wybito by owce, obory opustoszałyby z krów, ja jednak będę radował się w PANU, cieszył Bogiem mojego zbawienia [Hb 3,17-18]. Czasem jakaś przykrość kładzie się cieniem na nasze życie. Spotyka nas niepomysłność lub cierpienie wyciska nam łzy. W głębi duszy jednak zachowujemy pokój i wewnętrzną równowagę. Okoliczności, owszem, potrafią nas na krótko zasmucić, ale nie są w stanie odebrać nam głębokiej radości w Panu.

W tym miesiącu każdy z nas przechodzi test "Na Listopad". Jak sobie z nim radzisz? Zaliczysz go, czy przełożysz na wiosnę przyszłego roku? ;)

W obronie smutku

Filip Łapiński

Gdyby ktoś zapytał się mnie, czy w dzisiejszym Kościele jest za mało radości, odpowiedziałbym od razu: tak! Lecz zaraz dodałbym, że jeszcze bardziej brakuje nam... smutku.

Ta niebiańska... radość

To prawda; Apostoł Paweł nawołuje chrześcijan, by nieustannie się cieszyli, a Piotr pisze, że miłujący Chrystusa „weselą się radością niewystówną i chwalebną” (I Piotra 1, 8). Sam Jezus będąc na ziemi radował się w Duchu, a autor Listu do Hebrajczyków zaświadcza razem z Psalmistą, że radość ta nie miała sobie równych (Hebr 1, 9). Te wersety nie są przypadkowe; radość rzeczywiście jest jak jaśniejący klejnot, w którym odbija się promienna rzeczywistość Nieba. Sięgam w tej chwili myślami ku przeszłości mojego życia z Bogiem, widząc w niej zawsze i nieodmiennie ten sam ogólny schemat: Im bliżej byłem Boga, tym pełniejsza radość była moim udziałem. Wszak Jego Królestwo to „sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17).

Kto bowiem nie kocha radości? Kto z ludzi - nawet zadeklarowanych pesymistów - nie tęskniłby do niej choćby w skrytej głębi swojego serca? Tak naprawdę cała dzisiejsza pop-kultura przesiąknięta jest pożądaniem radości, obsesją na jej punkcie. Program wszystkich klubów i dyskotek rozbrzmiewających głośną muzyką da się podsumować jednym zdaniem: „Bawcie się dobrze!”. Także i dzisiejszy kościół nie umknął przed noszeniem na swoich plecach tego „znaku czasów”. Radość (szeroko rozumiana) pojawia się jako jeden z kościelnych motywów przewod-

nich - widać to w całym kształcie nabożeństwa. Głośne, iście koncertowe uwielbienie, z ogromem światła i doznań zdaje się łączyć w sobie nowoczesne podejście do „rozrywkowej” radości z chrześcijańską koncepcją Boga, który jest jej dawcą. Wspólne celebrowanie wesela - tak w największym skrócie można podsumować cel, jaki wytyczają sobie projektanci nowoczesnych nabożeństw.

W mojej opinii jednak, prawdziwa chrześcijańska radość jest dużo bardziej wysublimowana niż jej świecki substytut „dobrej zabawy”. Różni ją bowiem nie tylko autentyczność i pochodzenie, ale także sposób na jej zdobycie. Wesele pochodzące od Chrystusa nie znajduje się na niedbałym wyciągnięciu ręki; jest ona raczej skarbem ukrytym na niepozornie wyglądającym polu, którego kupno kosztuje. Jestem przekonany, że nie sposób mówić o chrześcijańskiej radości bez wskazania jej odwrotności - chrześcijańskiego smutku. Ta dwójka, choć tak różna, nie stoi w kontrze do siebie; wprost przeciwnie, bardzo często to dopiero smutek umożliwia radość! To intrygujący paradoks, tak bardzo charakterystyczny dla chrześcijaństwa. Pismo Święte nie daje nam bowiem prostej recepty na uzdrowienie rzeczywistości. Nie mówi: „radość jest dobra a smutek jest zły; a zatem cieszyć się, ile sił starczy”. Jeśli ktoś myśli w ten sposób, nie czytał uważnie swojej Biblii i myli jej przekaz ze sloganami popkultury. Słowo Boże jest dużo bardziej zagadkowe; złożone jak wszechświat i zniuansowane jak samo życie (i w tym zresztą widać, że zostały stworzone przez tego samego Stwórcę).

Ten niedoceniany... smutek

Czy wiedziałaś - drogi Czytelniku - że Biblia pełna jest pochwał smutku? W Księdze Kaznodziei Salomona (7,3) możemy na przykład znaleźć następujące słowa „Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze”, w Księdze Joela (2,13) „Rozdzierajcie swoje serca”, a w Księdze Jeremiasza (6,26) „O, córko mojego ludu, wdziej wór i tarzaj się w prochu; urządz sobie żałobę jak po jedynaku, gorzki lament”.

Uważny czytelnik zapyta: A co z Nowym Testamentem? Czy jest pod tym względem inny? Nie jest! W Liście Jakuba (4,9) widzimy bowiem jeszcze wyraźniejsze wezwanie do smutku: „Biadajcie i smućcie się, i płaczcie; śmiech wasz niech się w żalność obróci, a radość w przygnębienie”. Mało tego; tutaj Bóg nawołuje przecież, by odrzucić radość i śmiech precz! Jak to możliwe?

Kluczem do zrozumienia tych zagadkowych fragmentów Pisma jest uświadomienie sobie, że nie każdy smutek jest zły. To prawda, „smutek zaś światowy sprawia śmierć”, jak pisze Apostoł Paweł (II Kor 7, 10). Lecz istnieje także „smutek według Boga”, który „sprawia upamiętanie ku zbawieniu i nikt go nie żałuje!” A cóż to za smutek?

Odpowiedzi może być kilka. Najważ-

niejszą jednak jest skrucha... Zapomniany klejnot duchowego życia. To skrucha, a zatem żal wywołany własnym niegodziwym postępowaniem, rzuca człowieka na kolana i otwiera mu usta, by wyznał swój grzech miłosiernemu Bogu. Smutek, nie radość jest narzędziem upamiętania. Prawdziwy rozmiar swoich win widzimy bowiem dopiero patrząc przez czarne okulary smutku; bo to on jest udziałem Boga widzącego nasze złe postępowanie. Taki żal nie jest zatem boską manipulacją, która ma skłonić nas do poprawy; dotykamy raczej wielkiego sekretu Bożego serca! Jesteśmy jak rozchichotane dzieci, które wpadają do ojcowskiego pokoju, by dostrzec ogromne tży spływające w milczeniu po policzku taty.

Istnieje także inny rodzaj Bożego smutku; jest nim rozdzierający serce ból spowodowany cudzym cierpieniem i grzechem. Bóg obdarza nim ludzi, których chce użyć w celu zmiany sytuacji. O tym przecież mówią Treny (2, 19): „Wstań, narzekaj w nocy, na początku straży nocnych, wylewaj jak wodę swoje serce przed obliczem Pana; podnieś ku niemu swoje dłonie za duszę twoich dzieci, które omdlewają z głodu na rogach każdej ulicy!”. Do wytrwałej modlitwy i pełnego determinacji działania zdolne jest bowiem tylko dogłębnie złamane serce. Nie są w stanie tego uczynić ani



obojętność, ani radość. Kwestię tę doskonale opisał David Wilkerson w swoim niesamowitym kazaniu „Gdzie się podziało cierpienie”.

Smutek robi wreszcie jeszcze jedną ważną rzecz; pozbawia nas złudzeń co do uroków świata. W Księdze Kaznodziei Salomona (Kaz 7, 2) możemy przeczytać: „Lepiej iść do domu żałoby, niż iść do domu biesiady; bo tam widzi się kres wszystkich ludzi, a żyjący powinien brać to sobie do serca.” Nie zawsze to wesele otwiera oczy; jeśli jest ono zasadzone wyłącznie na gruncie doczesności, potrafi raczej odwrócić uwagę od wieczności. To dopiero smutek rozczarowania tym światem, melancholia wynikająca z głęboko uświadomionego faktu nietrwałości siebie i wszystkiego wokół, tworzy w naszym wnętrzu próżnię, w którą może zakraść się Bóg. Psychologia emocji poucza, że refleksja - świadomy namysł nad sobą i rzeczywistością - pojawia się dopiero, gdy odczuwamy jakąś dozę smutku. Dlaczego tak jest? Otóż to smutek jest dla nas sygnałem, że coś tu nie gra. Skłania on do zatrzymania się i rozejrzenia się wokół; pozwala zatem zdobyć

szerszą perspektywę i dostrzec brakujące jak dotąd szczegóły rzeczywistości. Radość z kolei... sprzyja wyłączeniu myślenia; nie jest ono przecież potrzebne, skoro jest dobrze! Czy nie jest fascynującym, że identyczny mechanizm zależności między radością a smutkiem widzi również Bóg w Księdze Jeremiasza (8,6)? „Nikt nie ubolewa nad swoją złością w słowach: Cóż to uczyniłem? Każdy pędzi na oślep w swoim biegu, jak koń cwałujący w bitwie”.

Zapomniane błogostawieństwo Jezusa

Oto największy sekret chrześcijańskiego paradoksu; „smutek według Boga” posiada pewną szczególną właściwość. Otóż Panu upodobało się zamieniać go... w radość, prawdziwe „wesele według Boga”. O tym właśnie mówił Jezus w Kazaniu na Górze! „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5,4). To obiecał swoim Apostołom, kiedy zapowiadał swoją mękę: „Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie weselił; wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni” (J 16, 20). Chrystus jest nie tylko Oblubieńcem na weselu; to także „mąż boleści, doświadczony w cierpieniu” (Iz 53,3). Nic dziwnego zatem, że i Jego naśladowcy będą zaznawać obydwu tych rzeczywistości. Można wręcz powiedzieć, że trwamy w Bogu poprzez radość - lecz zbliżamy się do Niego przez smutek. Ogień Jego obecności grzeje radością - lecz często trzeba dorzucać do niego zimne drwa smutku. To jak podróż w górę rzeki; wysiłek płynięcia pod prąd sprawia, że jesteśmy zmęczeni i brudni. Z drugiej jednak strony, im bliżej jesteśmy bijącego źródła, tym woda jest czystsza, bardziej rwąca i orzeźwiająca.

Dlaczego ten temat jest dziś szczególnie ważny? Ponieważ uważam, że ewangelikalne chrześcijaństwo zgubiło gdzieś świadomość tego biblijnego paradoksu.



Chcemy radości zbawienia bez smutku upamiętania. Na naszych nabożeństwach nie ma miejsca na żal, skrucę czy inne „negatywne” emocje; boimy się ich, wolimy je omijać; wszak są tak mało fotogeniczne! A chrześcijanin powinien przecież być zawsze kontent, „syty i wesół”. Śpiewamy pieśni, w których za Dawidem deklarujemy „Zmienileś skargę moją w taniec, rozwiązałeś mój wór pokutny i przepasałeś mnie radością” (Ps 30, 12), podczas gdy wcale nie nosiliśmy żadnego wora pokutnego, który Bóg mógł rozwiązać. Śmiejemy się, a nie znamy płaczu. Nie roniliśmy łez, które Pan obiecał otrzeć.

Jaki jest tego rezultat? Obawiam się, że kościół radości bez smutku jest kościołem fałszywej radości – nie pochodzącej z Bożego źródła. Myślę o stale celebrujących kongregacjach – i nabieram pewności, że ich „obowiązkowy” uśmiech jest zbyt szeroki i zbyt nieporuszony, by mógł być autentyczny. Hałas tej „pop-radości” jest zbyt jednostajny, zbyt wystudiowany. Piśmo bowiem poucza nas jasno i w ogromnej liczbie fragmentów, że drogą do pozyskania radości zbawienia i prawdziwej Bożej pociechy jest właśnie smutek upamiętania. Jeśli zaś jego zabraknie – czy nasza hałaśliwa kościelna radość na uwielbieniu nie będzie po prostu euforycznym stanem osiągniętym za pomocą naturalnych metod, socjotechnik koncertu? Co więcej, jeśli

kościół nie pokutuje, nie wzywa do pokuty i nie zostawia miejsca na pokutę na swoim nabożeństwie, to albo posiada bezgrzesznych członków, albo nie uważa grzechu za problem. Nie jest prawdą przecież, że pokutuje się w życiu tylko raz; przecież mamy chodzić w Chrystusie tak samo jak Go przyjęliśmy (Kol 2,6), a przyjęliśmy Go wyznając swoje winy. Czy będziemy powielać ten schemat i codziennie żyć w stanie nawrócenia czy też uczynimy pokutę jednorazowym „super-sakramentem”?

Jaki więc wypływa z tego ostateczny wniosek? „Błogosławiony lud, który umie się radować i chodzi w światłości oblicza Twego, Panie” (Ps 89, 16) – ale błogosławiony także lud, który umie się smucić i wie, jak szukać światłości! Te dwie umiejętności bowiem chodzą ze sobą w parze. Smutek bez radości będzie smutkiem światowym – depresyjną, nieznosną trucizną. Radość bez smutku z kolei – zawsze skończy jako powierzchowna, przemijająca razem z całą doczesnością podróbka. Oby nasze chrześcijaństwo odzwierciedlało tę biblijną prawdę – i obyśmy umieli zarówno gorzko płakać nad swoimi grzechami i nad cierpieniem świata, jak i radować się aż do utraty tchu z naszego Zbawcy.

*Artykuł pochodzi ze strony
<http://nalezcodojezusa.pl/>
[NDJ. Zachwyceni Chrystusem]*

Smutni czy szczęśliwi?

Jarosław Wierchołowski

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. - W tej formie najczęściej znamy i pamiętamy fragment wypowiedzi Jezusa z Kazania na Górze (Ewangelia Mateusza 5,4) Niektóre tłuma-

czenia zamiast „błogosławieni” używają słowa „szczęśliwi”, docierając do sedna tego określenia. To w końcu smutni czy szczęśliwi? Czy to nie przeciwieństwo? I co to tak naprawdę oznacza? Czy mamy cho-

dzić z nosami na kwintę z motywacją, że Bogu się to podoba? No przecież to bzdura.

Czym zasmucony może być chrześcijanin? Oczywiście, nie będziemy najzwyczajniej w świecie skakać z radości gdy straciłmy pracę, brakuje do pierwszego, a lekarz właśnie zakomunikował nam przykrą wiadomość o naszym stanie zdrowia. I to jest naturalne i normalne, co nie oznacza, że nie powinniśmy wówczas zapominać, że jesteśmy dzieckiem Bożym, że Ojciec się o nas troszczy i że mamy w Nim pełnię bezpieczeństwa niezależnie od wszystkiego.

A czym powinien być zasmucony chrześcijanin? Takie pytanie wynika przecież w oczywisty sposób z cytowanego na początku fragmentu Ewangelii, ale znam chrześcijan, którzy oburzyliby się wręcz na nie. Wystarczy jednak zadać je nieco inaczej: co smuciło naszego Pana? Po pierwsze Jezusa smuciła kondycja człowieka, ponoszącego konsekwencje upadku i podlegającego śmierci i chorobom. To był moim zdaniem najgłębszy, stały smutek, który przecież spowodował Jego zstąpienie na ziemię, drogę na krzyż i męczeńską śmierć. Gdyby Bóg nie ubolewał nad nami, których konsekwencje grzechu wpędziły w tak straszne położenie, nie „uruchomiłby” swojego planu zbawienia.

Kiedy Jezus zobaczył ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i zasmucił się. - czytamy w Ewangelii Jana (11,33 - w przekładzie Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej) o sytuacji przed grobem Łazarza, gdy Jezus spotkał jego siostrę Marię. Taka sama była przyczyna smutku naszego Pana gdy patrzył na lud, było mu go bardzo żal, że taki udręczony i zagubiony jak owce bez pasterza. (Mateusza 9:36, Współczesny Przekład) Człowiek podlegający chorobom

i śmierci, zagubiony, pozbawiony przywództwa duchowego budził najgłębszy smutek Jezusa.

Z Ewangelii wiemy także, że tym, co smuciło Jezusa było zatwardziałe serce człowieka. A ich zapytał: Czy wolno w szabat wyświadczać dobro, czy zło; życie ocalić, czy odebrać? Oni jednak milczeli. Wtedy, zasmucony z powodu ich twardej niczym skała serc, powiódł po nich gniewnym spojrzeniem i polecił choremu: Wyciągnij rękę! I ten wyciągnął. Jego ręka stała się zdrowa jak dawniej. - czytamy w opisie uzdrowienia człowieka z niesprawnej ręką (i reakcji faryzeuszy) w Ewangelii Marka 3:5 (Współczesny Przekład).

Taka sama była przyczyna smutku i płaczu Jezusa, zbliżającego się do Jerozolimy tuż przed swoim ukrzyżowaniem - Gdy się zbliżył i zobaczył miasto, zapłakał nad nim i powiedział: O, miasto, gdybyś i ty w tym dniu poznało drogę, która prowadzi do pokoju. Lecz jest ona teraz zakryta przed tobą. (Łukasz 19:41-42 - przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny)

Pamiętajmy, że mamy być naśladowcami Jezusa, także w Jego smutku. Mamy smucić się tym co smuciło Jego. Smutek



ze stanu, w jakim znajduje się upadły człowiek w sposób naturalny powinien skutkować naszym osobistym nawróceniem, bezwzględną potrzebą ciągłego jednania się z Bogiem ale także smutkiem z powodu niewiary innych.

To dlatego przecież modlimy się o ich nawrócenie, że smucimy się ich obecnym stanem. To tak naprawdę ten smutek jest też bezpośrednim bodźcem każdej podejmowanej przez nas ewangelizacji. Smutek wynikający z zatwardziałości serc, nieskłonnych uwierzyć w Jezusa łączy się z tym. Tak często jesteśmy świadomi i ubolewamy nad tym, że skarby, które są w

Nim dostępne są cały czas zakryte przed tyłoma naszymi bliskimi i znajomymi!

Nasz smutek ma być też oznaką odizolowania od świata. Nawrócenie powinno skutkować tym, że śmiejemy się z czego innego niż ten świat i smucimy się często także z czego innego. Ręczę i zapewniam, wy będziecie płakać i rozpaczać, a świat będzie się bawił; wy będziecie smutni, ale wasz smutek zamieni się w radość. (Jana 16:20 - przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny) Błogosławieństwo Jezusa zaprzecza ferowanemu w wielu kręgach obrazowi chrześcijanina jako radosnego wesołka.

Lecz sprawiedliwi radują się, tryskają szczęściem przed obliczem Boga, Skaczą z radości! Śpiewajcie Bogu, grajcie Jego imieniu! Torujcie drogę Temu, który mknie na obłokach! Jego imię brzmi JHWH – radujcie się przed Nim!

Ps 68,3-4

Radujcie się w Panu zawsze! Potwarzam: radujcie się!

1 List do Filipian 4,4

Krzyż ze znieczuleniem?

Watchman Nee

Każdy wiszący na krzyżu odczuwał uczucie goryczy, ale nie Pan. (Nie mówię tu o odczuciach fizycznych, bo takich doświadczał On jak każdy człowiek). Inni ludzie wiszący na krzyżu potrzebowali wina

zmieszanego z żółcią, ponieważ byli pełni goryczy. Pan Jezus był człowiekiem, który w sensie duchowym nie odczuwał goryczy, dlatego nie pił tego napoju. [...]

Ludzie rozgoryczeni, którzy potrzebują

wina z żółcią, nie niosą krzyża. Czasem wydaje się, że wiele dzieci Bożych niesie krzyż. W rzeczywistości jest inaczej. Niesienie krzyża oznacza, że poza Bogiem nie ma pociechy ani radości.

Niektórzy uważają, że niosą krzyż i manifestują to wobec wszystkich znajomych. Wyraz twarzy, zachowanie, głos obwieszcza „Patrzcie, niosę krzyż!” Musimy wiedzieć, że jeżeli rozgłaszamy, iż niesiemy krzyż, nie jest to już krzyż. Rozgłaszanie jest winem zmieszonym z żółcią. Ludzie, którzy trochę cierpią szukają pocieszenia, miłości i współczucia. Trudno wyobrazić sobie jak wielu jest takich, którzy tego potrzebują, ale to nie jest krzyż.

Wielkim problemem wierzących jest to, że szukając radości nie u Boga, ale poza Nim. Ponieważ Bóg nie może zadowolić ich serc, szukają radości poza Nim. Takie podejście nie ma nie wspólnego z niesieniem krzyża, to jest picie wina z żółcią.

Wśród dzieci Bożych, które cierpią można obserwować trzy rodzaje zachowań, niektórzy ujawniają swoje uczucia na zewnątrz, inni przeżywają je wewnątrz, a jeszcze inni tłumią je. Ci, którzy uzewewnętrzniają swoje uczucia, zwracają się przeciwko innym, reagują gniewem, nienawiścią i nieprzejednaniem. Drudzy czują się dotknięci, użalają się nad sobą, uważają że idą za Panem i cierpią tak jak On cierpiał. Ci, którzy tłumią swoje uczucia, ukrywają je i stają się bierni. Szybko gniewamy się, użalamy nad sobą i stajemy się bierni. Niektóre dzieci Boże uważają, że bycie biernym oznacza zwycięstwo. Jednak nie są świadomi tego, że czekają na wino z żółcią. Bierność jest też wyrazem zranienia. Jeżeli ktoś wątpi, to staje się bierny. Jeżeli od kogoś wymaga się zbyt dużo, to ten ktoś staje się bierny. Bierność jest dowodem braku krzyża i wywołuje tłumienie oraz ukrywanie swoich uczuć.

Wiele dzieci Bożych rzeczywiście cier-

pi, ale niewiele jest takich, którzy niosą krzyż. Wśród tych, którzy cierpią można obserwować różne formy zachowania. Niektórzy uważają, że wierzący musi cierpieć. Na zewnątrz nie skarżą się i wyglądają na to, że niosą krzyż, ale wewnątrz narzekają. Ludzie, którzy cierpią i narzekają nie znają krzyża, są pełni rozgoryczenia i potrzebują wina z żółcią.

Inni nie narzekają ale wewnątrz płaczą. **Pamiętajmy - na krzyżu przelewa się krew i składa ciało na ofiarę, Nie ma tam miejsca na łzy i rozczulanie się nad sobą. Wszyscy, którzy ubolewają nad sobą i wylewają łzy nie znają krzyża. Kto płacze, nie jest gotowy na przyjęcie cierpień. Płaczą tylko ci, którzy stoją pod krzyżem, a nie ci, którzy na nim wiszą. Człowiek, który niewielki ból, bądź stratę czegoś, uważa za cierpienie, nie niesie krzyża! [...]**

Pan odmówił wypicia odurzającego napoju, bo nie potrzebował ludzkiej pomocy. Dlaczego nie potrzebował ludzkiej pomocy? Ponieważ wypełniała Go Boża radość. Z krzyżem związana jest wewnętrzna radość i to, że wewnętrznie mogą wielbić Boga. Dlatego ktoś, kto niesie krzyż może pocieszać innych. Paweł napisał w Liście do Koryntian: „Który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszyć mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza” (2 Kor. 1:4). Taki człowiek jak Paweł mógł pocieszać innych, ponieważ żadne trudności nie były w stanie dotknąć go. Z Dz. Ap. 16:25 wiemy, że podczas prześladowań w Filipii, Paweł wraz z Sylasem modlili się i śpiewali hymny uwielbiające. Oni nie potrzebowali wina z żółcią, bo byli tak jakby rzeczywiście ukrzyżowani.

Fragment książki Watchmana Nee „Słowo o krzyżu” (tytuł fragmentu oraz podkreślenia pochodzą od redakcji)

Świt bez symulowania?

Jarosław Wierzchołowski

Jesień powoli opanowuje Polskę, zaczynają się szare dni, w dodatku krótkie. Już wkrótce ludzie zaczną masowo uskarżać się na niedobór światła, charakterystyczny dla krain położonych na bardziej lub mniej umiarkowanej północy. Problem jest na tyle poważny, że zajmuje się nim całkiem na serio medycyna, która stworzyła odrębną jednostkę chorobową – depresję sezonową. Receptą na nią jest kuracja światłem. Pojawiają się zatem w gabinetach lekarskich specjalne lampy, a pacjentom (?) oferowane są także przenośne doświetlacze czy tzw. symulatory świtu, pozwalające przezwyciężyć trudności z porannym wstawaniem w zimne i ciemne poranki.

Ostatnio rozgadałem z pewną kobietą, właśnie poznającą Jezusa i zaczynającą fascynować się Nim (któż nie ulegnie tej fascynacji, jeżeli tylko zechce naprawdę Go poznać...?). Narzekała na wcześniej zapadające ciemności, brak słońca i związane z tym ogólne przygnębienie. Przyznałem jej rację – ja także kiedyś nie znośiłem dłu-

gich zim, wlokących się jakby w nieskończoność wieczorów i ciemnych poranków. Dziękuję jednak Panu za tę rozmowę, bo miałem okazję zaświadczyć mojej rozmówczyni, że przyszedł kiedyś wreszcie do mojego życia taki prawdziwy świt, że zajaśniała mi taka Światłość, że od tej pory każdy dzień jest Nią jednakowo wypełniony. Obudź się, który śpisz, I powstań z martwych, A zajaśnieje ci Chrystus. (List apostoła Pawła do Efezjan 5:14). Dziś mogę świadczyć o tym, który powołał mnie z ciemności do cudownej swojej światłości (Pierwszy list apostoła Piotra 2:9). Dlatego już nie potrzebuję „symulatorów świtu”.

Prawdziwe narodzenie na nowo jest cudem, umożliwiającym wyjście z charakterystycznej dla niemal wszystkich ludzi huśtawki emocjonalnej. Nawrócenie to wyzwolenie z sinusoidy wzniośności i upadków emocjonalnych, wyży i niży życiowych i pogodowych. To stanięcie na Skale, która się nie chwieje w żadnych warunkach.



Smutek, depresja, ciemna dolina

Piotr Aftanas

Chrześcijanin to człowiek narodzony na nowo, z Ducha Św. – z takiego całego niebo się raduje, a on raduje się, że jego imię jest zapisane w niebie. Tu na ziemi w nasze chrześcijaństwo wpisany jest smutek. Tam go nie będzie. Gdy próbuję kogoś zainteresować, zachęcić do kupna lub podarować komuś książkę o tematyce cierpienia, smutku itp., niemal zawsze spotykam się z reakcją typu: „To nie książka na teraz dla mnie, może kiedy indziej”, „To za ciężkie dla mnie, będę bardziej zdołowana, gdy to przeczytam”, „Nie powinno się na ten temat za często rozmawiać”, „To dla psychologów, albo duszpasterzy”, „Nie wywołujmy wilka z lasu”. Natomiast Salomon mówi: „Serce mądrych jest w domu żałoby, lecz serce głupich w domu wesela” Kazn.7,4. A co na ten temat mają do powiedzenia doświadczeni chrześcijanie? Spróbuję pokrótce przyjrzeć się trzem książkom.

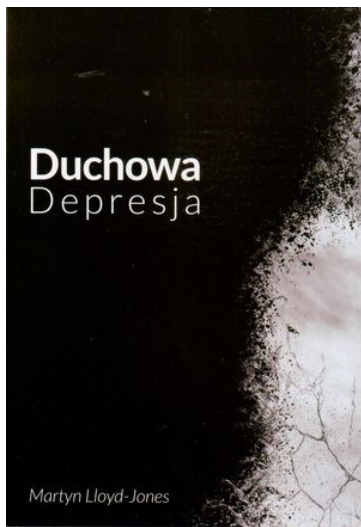
Dr Martyn Lloyd Jones – Duchowa depresja

Książka jest obszerną analizą szeroko pojętej depresji (nie tej medycznej). Autor z wielką dokładnością rozpatruje szczegółowo wszelkie możliwe przypadki duchowej depresji w świetle nauczania Pisma Świętego. Niezależnie od tego w jak trudnej jesteśmy sytuacji, swoją postawą powinniśmy skłaniać innych do wyznania: „pragnę żyć tak, jak ten człowiek.” Dr Martyn wierzy, że gdybyśmy mogli zobaczyć samych siebie w dekadentckim nastroju, często byłby to pierwszy krok do uwolnienia się z egoistycznego, ponurego stanu użalania się nad sobą. Píše, że nie powinniśmy określać depresji jako duchowej, gdy spowodowana jest z powodu choroby

i słabości ciała lub pokuszeniem ciemnym.

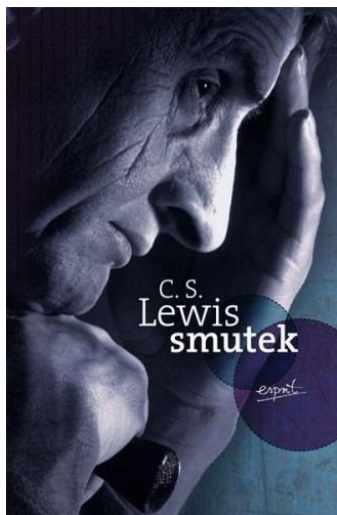
Częstą przyczyną depresji jest zwykła niewiara i słuchanie podszeptów diabła. Większość nie-szczęść w życiu jest

spowodowana tym, że słuchamy siebie, zamiast do siebie mówić. Jest to książka dla każdego wierzącego, bo każdego w mniejszym lub większym stopniu to spotyka. Mogę śmiało powiedzieć, że jest to książka z tych, które odmieniają życie.



C.S. Lewis – Smutek

W odróżnieniu od „Duchowej depresji”, „Smutek” jest fragmentem autobiografii autora. C. S. Lewis napisał ją tuż po śmierci swojej ukochanej żony Joy Davidman, która przegrała walkę z rakiem. Syn Joy we wstępie zwraca uwagę, by nie traktować tej książki jako podręcznik do leczenia się z bólu po utracie bliskich. Jest to książka pełna emocji, poszukiwań, rozmyślań, dociekań, żalu, pretensji; a jednocześnie autor nie traci bystrości umysłu i logiki w swoich rozważaniach. To zdumiewające, że Lewis jako wielki apologeta boi się teraz, że jego wiara przekształci się w spa-



Robert B. Somerville – Chrześcijanin w depresji? Jak odnaleźć sens i nadzieję w ciemnej dolinie życia człowieka

Autor – ceniony nauczyciel poradnictwa biblijnego (od 1970r.) już w tytule poddaje w wątpliwość stan ciągłej depresji u chrześcijan. Ta dosyć obszerna książka (352str.) rekomendowana jest m.in. przez Joni Eareckson Tada – kobietę sparaliżowaną, walczącą z rakiem i codziennym bólem. Mnóstwo praktycznych porad, a także ćwiczeń do zastosowania po przeczytaniu każdego rozdziału. Warto przytoczyć kilka tytułów rozdziałów: „Historia mojej depresji”, „Lekcje z życia Eliasza”, „Odkrywanie cudowności”, „Co się dzieje z moim ciałem i umysłem”, „Jak radzić sobie z lękiem i zamartwianiem”, „Piękno z popiołów”. Pastor Robert wierzy, że jeżeli Słowo Boże będzie twoją kotwicą, możesz przejść nawet przez najczarniejszą, uporczywą, obezwładniającą depresję.

czoną wiarę w Boga skąpiącego swojego miłosierdzia. „Jeśli dobroć Boża jest tak niekonsekwentna, że nas rani, to albo Bóg nie jest dobry, albo Go wcale nie ma. Bo w jednym życiu, jakie przeżyć nam dano, doświadcza nas ponad najgorsze przewidywania i obawy. Jeśli jest w tym konsekwentny, to i po śmierci może nas ranić równie boleśnie jak przedtem. Ale jeżeli nasza wiara jest prawdziwa, Bóg ukrzyżował Boga.” Forma książki nie jest jednolita i doskonała – trochę jest tu chaosu, ale tak jest lepiej, bądź co bądź książka jest osobistą refleksją, dziennikiem przeżyć, raportem z procesu przeżywania smutku. Absolutnie nie nazwałbym tego dzieła dotującym. A raczej dziełem przynoszącym nadzieję, przyczyniającym się do wzrostu dojrzałości czytelnika. Jeszcze jeden cytat na koniec: „Żałoba to nie jest zniszczenie miłości w małżeństwie, lecz jedna z jej normalnych faz - tak jak miodowy miesiąc. Pragniemy przeżyć nasze małżeństwo dobrze i wiernie także i w tej fazie”.



Jak SONDzisz?

SMUTEK W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA

„Lepiej iść do domu żałoby, niż do domu biesiady” – często przytaczamy ten początek wersetu z Księgi Kaznodziei Salomona, kiedy chcemy podkreślić wartość smutku. W świetle tego fragmentu Słowa (i nie tylko tego) należy stwierdzić, że pierwsze pytanie listopadowej sondy: „Czy smutek jest pożyteczny w życiu chrześcijanina?” jest pytaniem retorycznym. I myślę, że doświadczeni chrześcijanie przyznają temu rację (oczywiście pamiętając o tym, że istnieją różne rodzaje smutku). Potwierdzenie tego poglądu znajduje się poniżej, w wypowiedziach Oli Sobiesińskiej. Ciekawszym pytaniem jest – dlaczego smutek jest pożyteczny? Tę kwestię, jak również równie godny zastanowienia problem przeżywania długotrwałego przygnębienia poruszyliśmy tym razem, w innym niż zwykle wydaniu sondy.

Czy smutek jest pożyteczny w życiu chrześcijanina? Jeśli tak, to dlaczego?

Smutek jest stanem duszy, a jako że my, ludzie, składamy się z ducha, duszy i ciała, będzie on nam towarzyszył w ziemskim życiu.

Najprostszą definicją smutku według mnie jest po prostu brak radości.

Czy zatem smutek jest pożyteczny, skoro wiąże się z brakiem pożytecznej radości?

Na to pytanie odpowiadają Słowa Piśma zapisane w Księdze Kaznodziei w 7

rozdziale: „Lepiej iść do domu żałoby niż do domu biesiady - bo tam widzi się kres wszystkim ludzi, a żyjący powinien brać sobie to do serca. Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek na twarzy, serce staje się lepsze”.

Biorąc pod uwagę powyższe słowa, można śmiało stwierdzić, że smutek jest pożyteczny. I nie chodzi tu o powierzchowny smutek, który jest tylko wyrysowany na twarzy.

Wyrazem smutku jest zaduma, często też ubolewanie nad pewnym stanem, czy to nas samych, czy osób nam bliskich, bądź nawet okoliczności. Wtedy mamy okazję pochylić się nad stanem naszego życia. Dla chrześcijanina jest to bardzo ważny moment, bo wtedy zaczynają się zmiany. Zmiany, które dotyczą przede wszystkim nas samych. W tych chwilach najczęściej szukamy odpowiedzi na dręczące nas pytania. Szukamy odpowiedzi u ludzi, ale jako chrześcijanie dobrze wiemy, że najlepiej zwracać się z tym do samego Stwórcy. To prowadzi nas na odpowiednią drogę. Tam bowiem znajdziemy odpowiedź. Smutek, który doprowadza nas do zadumy, powinien przede wszystkim prowadzić nas do „komory”, gdzie sam Bóg po kolei będzie leczył to, co chore. Próby i doświadczenia, jakie przeżywamy są wyrazem Miłości Wszechmogącego Boga. On „współdziała we wszystkim ku dobremu” (Rz.8:28). Również smutek w naszym życiu ma swoje

zadanie. Bożym celem jest to, abyśmy ostatecznie stawali się coraz bardziej podobni do Jezusa Chrystusa. Smutne doświadczenia są częścią procesu uświęcenia „Weselcie się z tego, mimo, że teraz na krótko, gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami. Ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus”. (I Piotra 1:6)

Smutek to nie tylko stan zadumy, ale również emocja, która wyraża nasz ból, krzywdę lub trudność sytuacji, w której się znaleźliśmy. Przegnębiony wyraz twarzy, płacz, brak energii są często krzykiem o pomoc, troskę i opiekę. Są także wyrazem prawdziwości - nie ukrywamy swoich emocji udając kogoś innego. Chcemy stać w świetle, dlatego pozwalamy na widoczny efekt smutku w naszym życiu. Żyjemy w ciele, dlatego wiele razy potrzebujemy bliskości osoby, która nas zrozumie, poradzi, która w sposób zgodny z Bożym planem będzie nam towarzyszyła w czasie smutku. Pomoże w chwili niebezpieczeństwa, gdy smutek zacznie brać górę i będzie trwać zbyt długo. Pomoże, gdy się potkniemy. Pomoże, gdy przyjdzie zwątpienie. Obecność drugiej osoby jest bardzo ważnym elementem, gdyż w samotności trudniej przezwyciężyć smutek. Nasz Pan o tym doskonale wie. Stworzył ludzi, żeby żyli ze sobą, a nie w odosobnieniu. Dał nam społeczeństwo, przyjaźnię, osoby, które w swoim życiu przeżywały podobne sytuacje, aby mogły podzielić się swoim doświadczeniem i pocieszyć nas. Bo w myśl innego zdania z Księgi Kaznodziej: „jeśli jednego może ktoś pokonać, dwóm łatwiej się ostać - a sznur potrójny nie tak łatwo się zerwie”. Obecność drugiej osoby, która potrafi nam współczuć powoduje, że łatwiej przechodzimy drogę bólu, ale także pomaga szybciej przezwyciężyć smutek.

Pocieszenie w trudnych chwilach dodaje nam otuchy i poczucia, że nie jesteśmy w tym sami. Z drugiej strony ma również wpływ na osobę współczującą. Słowa z listu do Rzymian 12:15 „Cieszcie się z cieszącymi, płaczcie z płaczącymi” wskazują nam drogę, w której uczymy się współczuć. To nas kształtuje na wzór Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem i był „doświadczony we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4:15). Dlatego smutek, który przeżywamy, może być pożyteczny również dla osoby, która będzie nam w nim towarzyszyć.

Jak długo może się smucić chrześcijanin? (Czy chrześcijanin może przeżywać długotrwały smutek i czy jest to dobre?)

Werset, który wcześniej przytoczyłam (I Piotra 1:6) wskazuje nam na smutek krótkotrwały. Istnieje pewne niebezpieczeństwo długotrwałego smutku. Otóż, jak już wspomniałam, smutek jest stanem duszy. Jest też brakiem radości. Zatem pielęgnowanie go doprowadzi do całkowitego zaniku radości, przez co życie stanie się szare, ponure, spowite ciemnością. Czarna mgła zwątpienia może na trwałe odgradzić dostęp do Światła. Długotrwały smutek może doprowadzić do stanu, w którym nie będziemy reagowali duchowo, szukając pomocy u Boga, gdyż nasze „ja” będzie całkowicie skierowane na stan duszy, czyli psychikę. To z kolei może doprowadzić do zachwiania równowagi emocjonalnej czy nawet stanów, które psychologia określa jako depresja. Nie chcę tutaj absolutnie kierować się nauką tego świata, bo tam i tak nie znajdziemy lekarstwa na nasz smutek i nie ulecymy tego, co chore. Chcę natomiast zaznaczyć, że nie ważne, jak głęboki i długotrwały jest nasz smutek, mamy zawsze nadzieję w Tym, który ma moc. Jeśli w całej tej beznadziei, w ciemności i mgle jest widoczna choć mała iskra,

to jest wielka nadzieja, że Ten, który nas powołał wyprowadzi nas z tej ciemności i rozpali z tej iskry wielki płomień. I nie będzie już ciemności i beznadziei... Bo jedynie Jezus Chrystus jest lekarzem duszy.

Czy chciałabyś podzielić się jakimś świadectwem na temat smutku lub Słowem, które Cię kiedyś pocieszyło?

Powyższe zdania wypowiedziałam nie czerpiąc z żadnych nauk ani przykładów z życia innych, czy też z opowieści. Napisałam to wszystko, bo tak czuję. Bo tak też przeżywałam i przeżywam. Smutek jest częstym gościem w moim życiu. Nie jest to komfortowe. Ale nauczona już doświadczeniem zawsze uciekam się do Boga, modląc się i prosząc o przywrócenie radości, bo nie chcę, aby smutek wziął górę. Przechodziłam w swoim życiu różne doświadczenia ze smutkiem. Najcięższe dotyczyło niestety grzechu w jakim byłam. To, że długo pielęgnowałam swoje zranienia i pozwalałam, aby smutek był coraz głębszy, spowodowało, że pozwoliłam na wiele błędów w swoim życiu i ostatecznie doprowadziło mnie to do grzechu. Tak - jako osoba nawrócona, popadłam w jego sidła. Doświadczyłam wtedy fizycznego oddzielenia od Boga. Nie było łatwo wrócić. Stan oddzielenia był nie do przebicia. Jeden z obrazów, jakich wówczas doświadczyłam, to gruba, szklana kupała, pod którą siedzę i nie mogę się z niej wydostać, a na zewnątrz jest życie- cudowne i piękne, pełne radości i miłości, która nie jest dla mnie, chociaż tak bardzo jej pragnę. Pamiętam też, jak w drodze do pracy zwróciłam uwagę na skarpę porośniętą makami. Nie zrobiła na mnie wrażenia- to było straszne, gdyż do tej pory zachwycałam się najmniejszą stokrotką i wiedziałam doskonale, że taki obraz maków na skarpie powinien mnie wprowadzić w zachwyt. Tymczasem było mi to obojętne. Nie umiałam sobie z

tym poradzić. Próbowałam chwycić Boga, ale On był nieosiągalny. W głębi serca wiedziałam, że tylko On może mi pomóc. Czas „agonii” przedłużał się i sięgnęłam po poradę „specjalisty” i środki farmakologiczne. To wszystko przyniosło efekt odwrotny- skończyły się może stany nerwowe i lękowe, ale pustka i obojętność pogłębiły się. Wtedy już całkiem „nie byłam sobą”. Nie znałam takiej siebie. Nie chciałam taką być. Było mi samej ciężko. Jednak Bóg wiedział... Widział moją bezradność i słabość. Widział to, jak chcę się stamtąd wydostać. Postawił przede mną człowieka- moją siostrę. Przyjechała do mnie nie wiedząc dokładnie po co i na jaki czas. Wiedziała jednak, że musi tu być, bo ja potrzebuję jej pomocy i wsparcia. Wtedy Pan postanowił, że czas „odbudować świątynię”. Najpierw małymi kroczkami, aż w końcu śmiało podjęłam decyzję- Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus. Ty Panie rządz moim życiem. Nie ja sama, ale Ty. Oddaję Ci wszystko i ufam Ci całkowicie.

Jestem wdzięczna Bogu, że Jego miłość i łaska są większe od największego smutku. Dziękuję Bogu za to, że w każdej chwili mogę do Niego przyjść i On nigdy nie odmawia. Dziękuję też za to, że nigdy nie byłam sama. Dobry Bóg stawia na mojej drodze różne osoby, które często mnie wspierają w chwilach smutku, ale także w radości. Każda z nich inaczej, ale zawsze skutecznie. Dziękuję zwłaszcza za moją Gabrysię, za Marzenkę i Basię- one mają wgląd w moje życie i przedziwne rozumienie tego, co mnie dotyczy- Bogu niech będzie chwala, bo to tylko w Nim jest możliwe.

Wysłuchała Martyna Drobotowicz

Krysia Bębenek

W tym miesiącu zapraszam do lektury wywiadu z dobrze nam znaną siostrą Krysią. Można powiedzieć, że od początku XXI wieku (bo właśnie na 2000 rok przypada jej nawrócenie) współtworzy naszą społeczność. Dla mnie osobiście jest postawa jest niezwykle budująca – praktycznie zawsze obecna na naszych spotkaniach i przy wszelakich zborowych aktywnościach, a do tego praktycznie zawsze uśmiechnięta. Okazuje nam wiele miłości i ciepła, chociaż sama przeżywa nieraz trudne chwile. Dzielnie – niezależnie od pory roku czy pogody – prowadzi przyzborowy Punkt Wydawania Odzieży, gdzie z ubogimi mieszkańcami Olszynki dzieli się nie tylko dobrami materialnymi, ale po prostu z nimi rozmawia, głosi im Jezusa i modli się za nich. Właśnie podczas jednego z takich dyżurów udało mi się przeprowadzić spisaną poniżej rozmowę. O radościach i o smutkach, o służbie i marzeniach...



PS: Witaj Krysiu. Czytałem ostatnio Twoje świadectwo zatytułowane „Serce podskoczyło mi z radości” wydrukowane w PS’ie w marcu 2002 roku. Trudno uwierzyć, ale to już minęło ponad 15 lat...

Krysia: Tak. Minęło już prawie 17 lat od chrztu, który przyjąłem 2 grudnia 2000 roku. Tamto świadectwo napisałem, ponieważ bardzo uradowałem się gdy mój mąż i córka przyszli na chrzest...

PS: Czy po tym wydarzeniu pojawili się jeszcze w kościele?

Krysia: Niestety nie. To był jedyny raz kiedy postanowili przyjść i dlatego tak się wtedy ucieszyłam.

PS: Wiem też z tamtego świadectwa, że delikatnie mówiąc – Twoja rodzina nie była zachwycona tym, że zmieniłaś wyznanie...

Krysia: Tak, miałam z tego powodu wiele nieprzyjemności. Niestety do dzisiaj nie jest to w pełni akceptowane...

PS: Mówiąc o tym co dzisiaj – to chciałem się zapytać czym się zajmujesz na co dzień? Czy już jesteś na szczęśliwej emeryturze?

Krysia: Jeszcze nie! Jeszcze wykorzystuję urlop do 13.11. ... i koniec ! Od 14.11. będę emerytką.

PS: A czym się aktualnie zajmujesz?

Krysia: Oj, bardzo poważną pracą... ☺

W ogóle to jestem na rencie z powodu choroby zawodowej. Skończyłam szkołę handlową... ale trafiłam do fabryki mebli. Tam nieźle zarabiałam i po jakimś czasie poszłam na malarnię. Lakierowałam meble kuchenne „Gdańsk”, które robiliśmy na eksport. Niestety nabawiłam się z czasem choroby – encefalopatii (uszkodzenie zespołu mózdkowego). Miałam zawroty głowy, tak że trudno było mi chodzić i inne objawy. Wtedy przyznano mi grupę na stałe – i poszłam na rentę.

PS: Kojarzmy Ciebie jako osobę wyjątkowo zaangażowaną w wiele działań w zborze i to zawsze z uśmiechem. Wspominamy lody chałwowe jakie robiłaś na półkolonie dla dzieci. Czy deszcz, czy słońce – dzielnie też prowadzisz Punkt Wydawania Odzieży w zborze. Czy nie jesteś zmęczona tym wszystkim?

Krysia: Nie... Bo ja to wszystko staram się robić jak dla Pana. I dlatego widzę same plusy w tym. Cieszę się, że mogę coś dla kogoś zrobić, albo coś komuś dać.

PS: Zatem cieszysz się, że tak tłumnie ostatnio przychodzą potrzebujący w środy do Punktu Wydawania Odzieży?

Krysia: Tak. Cieszę się, że mogę pomóc... i przede wszystkim w ten sposób służyć Panu, bo po to przecież jesteśmy.

PS: W ten sposób praktycznie możemy okazać ludziom miłość...

Krysia: Tak. I czasem jest możliwość powiedzieć jakieś słowo. Słucham jak ludzie rozmawiają ze sobą i nieraz jest okazja powiedzieć im o Bogu, albo co Pismo Święte mówi na dany temat. Oczywiście często szybko chowają się gdzieś wśród ubrań, ale co usłyszą to usłyszą ☺

PS: Czy widzisz, że ludzie przyjmują to co mówisz?



Wspólny posiłek przed werandą, po akcji sprzątania 1 kwietnia 2017 roku.

Krysia: Różnie to jest. Ale poznaję tych ludzi, ich życie i modłę się też o nich. Niektórzy słuchają o Bogu i nawet obiecują, że przyjdą do zboru.

PS: Zatem rozumiem, że się nie poddajesz w tej służbie....

Krysia: Oczywiście. Warto by ta służba działała - jest potrzebna.

PS: A czy Twoja inna służba - tzn. parzenie kawy po nabożeństwie i praca w barku - nie jest dla Ciebie uciążliwa?

Krysia: Też nie. Choć myślę, że dobrze by było by młodsze osoby z naszego zboru zaangażowały się w tę służbę. Tak by ktoś nie pomyślał, że ja zawładnęłam ten barek i tam rządę...

PS: Raczej nikt tak nie pomyśli, bo to, że się tym zajmujesz wynika bardziej z tego, że było mało chętnych, niż z ich nadmiaru. Ale rozumiem, że jesteś otwarta na to, żeby również inni się zaangażowali w tę służbę, gdyby były np. dyżury?

Krysia: Myślę, że ja w takim wypadku już bym odeszła z naszej kawiarenki. Mam sporo innych zajęć, jak chociażby dyżury w środy albo pomoc przy klubiku dziecięcym w sobotę. Oczywiście nie tak, że chcę zrezygnować - można na mnie liczyć. Ale jeśli pojawiają się chętni na dyżury to chętnie ustąpię pola... Bo choć sprawia to radość, to też traci się np. społeczność przy stole z innymi po nabożeństwie.

PS: Ostatnio w naszym zborze mieliśmy spotkanie seniorów, na którym byłaś obecna. Zatem - jako senior naszego zboru i osoba, która od kilkunastu lat idzie za Panem - czy masz jakieś rady dla młodszych osób w naszej społeczności? Czy chciałabyś zborowników przed czymś przestrzec albo do czegoś zachęcić?

Krysia: Przestrzec to nie - bo jeśli idą za Panem to przed czym tu przestrzegać. Jak będzie taka potrzeba to Bóg ich będzie ostrzegał. Ja bym tylko wszystkich chciała zachęcić do jeszcze większego zaangażo-

wania i bycia w zborze. Zachęcam ludzi by jak tylko mogą „ciągnęli” do zboru. Bo ja osobiście tutaj czuję się lepiej - tak jakbym dostała kilka lat mniej. Chociażby dzisiaj - rano czułam się źle i myślałam czy może dzisiaj nie zostać w domu zamiast przyjeżdżać. Ale gdy się zdyscyplinowałam to już na dworcu czułam się znacznie lepiej i mam z tego radość.

Jeśli jesteśmy rodziną, jak nas uczy Słowo Boże - to powinniśmy się dzielić ze sobą wszystkim. Nawet naszymi smutkami. A ja czuję, że tutaj jest moja prawdziwa rodzina.

PS: Zatem dużo się zmieniło od Twojej pierwszej wizyty w zborze. Pamiętam z lektury wspomnianego już świadectwa, że w pierwszym odczuciu wszystko wydawało Ci się bardzo dziwne.

Krysia: Teraz dziwnie byłoby gdzie indziej ☺ Ale muszę się przyznać, że weszłam też trochę w rutynę. Na początku było lepiej. Tak jak pastor nieraz powtarza - trzeba dbać o tę pierwszą miłość. To nie znaczy, że nie liczę na Pana i się nie modłę, ale jest inaczej niż było na początku...

PS: Czasem rutyna może być dobra, jeśli mówimy o tym, że codziennie czytamy Pismo i się modlimy ☺

Listopadowy numer PS'a w sporej części skupia się na temacie smutku. W związku z tym, że nawet teraz gdy rozmawiamy (a jest chwila po 17) robi się ciemno, a na dworze wciąż zimno i deszczowo - często puka do nas nastrój melancholijno-depresyjny. Na przekór temu - chcę się Ciebie zapytać, o to co sprawia Ci największą radość w życiu?

Krysia: Pierwsze to to, że poznałam Pana. I ze zboru też się cieszę. A drugie - jak spędzamy czas w rodzinie. Jak przyjeżdżają dzieci, synowa z wnuczką. Jak się wszyscy razem zbierzemy rodzinnym gronie.

PS: A z drugiej strony - co Cię smuci?

Krysia: Smutno mi jest, że chociaż jesteśmy wolni w Panu, to z pewnych rzeczy tak ciężko się uwolnić - że człowiekowi przydarza się grzeszyć. Smuci mnie też mój mąż i ogólnie rodzina. Że nie potrafiłam tak do nich trafić, by chcieli iść za Panem. Brat jak był chory, to wykazywał pewne chęci, a teraz gdy mu pomogłam i jest już lepiej, to jakby stracił zainteresowanie.

PS: Czy my jako chrześcijanie możemy się smucić, czy zawsze mamy się radować?

Krysia: Uważam, że radość jest bardzo dobra bo w Panu mamy zawsze się radować. Ale smucić też się mamy, bo Pan Jezus też się smucił. Dlatego uważam, że nie ma w tym nic złego, gdy jest mi smutno właśnie dlatego, że moja rodzina nie jest nawrócona. To jest normalny smutek... który wynika z miłości do rodziny.

PS: To prawda - bardziej nienormalny w tym kontekście byłby brak smutku. Wiemy, że Jezus płakał nad miastami... Ważne jest to by tylko nie dać się pochłoniąć smutkowi i popaść w nastrój, że wszystko

jest bez sensu.

Krysia: Dzięki Bogu to takie myśli mi nie przychodzą. Uważam, że zawsze mamy mieć nadzieję - nawet w naszym smutku. Ja kiedy tylko mam możliwość mam świadczyc, a to już od Boga zależy, kiedy daną osobę dotknie. Bo co ja więcej mogę zrobić jako człowiek?

PS: Zmieniając ten smutny nastrój - mam dla Ciebie abstrakcyjne pytanie na pobudzenie wyobraźni. Gdybyś mogła spędzić jeden dzień z kimś z Biblii (poza Jezusem) to kogo byś wybrała?

Krysia: Apostoł Paweł jest taką postacią, którą bardzo lubię. Chciałabym mieć coś z jego charakteru. Umieć tak chodzić w wierze jak on, i tak głosić. Bardzo mi się podoba jego charakter.

PS: No tak, Paweł miał charakter. Chociaż czasem też potrafił ostro coś powiedzieć.

Krysia: To tak jak i ja ☺ Ale też widzę w nim wiele cierpliwości, której widzę, że mi brakuje... Wiem, że jej potrzebuję.



*Rozmowy po jednym z niedzielnych nabożeństw.
Na zdjęciu siostry: Mariola, Basia, Gizela, Teresa, Krysia i Józia oraz brat Paweł.*



Krysia dała się poznać jako osoba pełna energii. Jeśli aktualnie czegoś nie gotuje albo nie parzy kawy - prawdopodobnie można ją spotkać sprząającą gdzieś na posesji..

PS: Czy jest coś czego Ci brakuje w zborze? Albo coś, czego chciałabyś by było więcej?

Krysia: Myślę, że mogłoby być jeszcze więcej spotkań. Takich jak np. weekendy biblijne. Tak by móc coraz lepiej rozumieć Słowo Boże i jak najwięcej się nim karmić. Tak byśmy mogli z niego czerpać mądrość, bo ja sama nie potrafię tak łączyć różnych faktów i informacji, jak zaproszeni kaznodzieje. Wiem, że wiele rzeczy jest w Internecie, ale ja nie jestem w tym tak biegła...

PS: No a do tego w Internecie choć faktycznie jest wiele rzeczy, to nie wszystko jest dobre. Czasem można się nakarmić czymś co powierzchownie wydaje się być budujące, a potem może się okazać szkodliwe...

Krysia: Dlatego jakby było więcej takich spotkań w zborze to wtedy mam taki spokój, że ktoś to przefiltrował i to co jest głoszone jest zdrowe i dobre. Mamy też czasem wieczory muzyczne, albo pamięć-

tam wieczory talentów, jak np. jeszcze w Zniczu braterstwo Jakoniuków śpiewało pieśni.

PS: Czy jest Krysiu coś co my jako zbór możemy dla Ciebie zrobić?

Krysia: Będę wdzięczna za pamięć w modlitwie. Oczywiście o moją rodzinę, by zechciała przyjąć Pana. I także o mnie – o moje zdrowie, tak by nie postępowała moja choroba – encefalopatia. Bo niestety to postępuje i może być coraz gorzej, ale przecież nie musi tak być.

PS: Oj tak, wszystko jest w ręku Bożym. Dziękuję Ci Krysiu za tę rozmowę...

Krysia: I ja też dziękuję.

*Rozmowę
przeprowadził i spisał
Tomasz Biernacki*



Łachmany dobrych chęci

Ostatnio byłem na weselu, na którym pojawiły się osoby bez odświętnego ubioru. Czy to faux pas, czy wpadka, pomyłka, niewiedza, czy celowe, prowokacyjne działanie - nie wiem. Natomiast może być też tak, że złe nastawienie, podstępne i obłudne serce ubrane jest w piękny garnitur. Więc często pozory mylą. A jak to jest z tym nieodpowiednim ubiorem, zachowaniem, wypowiedzią wobec ważnych dostojników? Tytuły gazetowych artykułów coś nam mówią:

„Znanemu tajskiemu obrońcy praw człowieka Prawetowi Prapanukulowi grozi nawet 150 lat więzienia za obrazę króla.”

„Czy Juncker nie może się ogarnąć nawet przy papieżu i usiąść jak człowiek, a nie menel na ławce przy budce z piwem?”

„Agata Duda witała papieża w "stroju stewardessy"?”

„Prezydent Andrzej Duda z małżonką udali się w niedzielę z oficjalną wizytą do Norwegii. Nasz przedstawiciel spotkał się z królem Haraldem V i premier Erną Solberg. Niestety Duda nie ustrzegł się od kompromitującej wpadki. Nazwał bowiem Norwegię krajem... bałtyckim.”

„Burger King obraził króla Belgii?”

„Holender na Facebooku w kwietniu

2015 roku nazwał króla mordercą, gwałtci- cielem, prześladowcą i złodziejem. – Po- zwany naruszył godność króla. Takie za- chowanie nie jest akceptowane w naszym społeczeństwie – napisała sędzia Sylvia Taalman w uzasadnieniu wyroku.”

Mamy nawet książkę opisującą różne dziwne zachowania przed królową: „Przywitaj się z królową. Gafy, wpadki, faux pas i inne historie”

Zatem takie spotkanie to nie spotkanie z kolegą. Trzeba się na nie przygotować, czyli poznać, wysłuchać, zastosować zasa- dy przyjęte w danym przypadku. Zmierzam do tego, aby zadać pytanie: kim jest osoba bez odpowiedniej szaty na królewskim weselu w przypowieści Pana Jezusa z Ewangelii Mateusza 22? I dlaczego brak weselnego ubioru spotkał się z tak wielką - wydawałoby się - nieproporcjonalną do przestępstwa, karą?

Król, który zaprasza na wesele jest przede wszystkim władcą. I to powinno wystarczyć za odpowiedź na drugie pyta- nie. Ale pójdźmy dalej. Niegodne, niesto- sowne zachowanie, ubiór jest podwaje- niem godności jego majestatu. Jak czytali- śmy w przykładach z gazet - nawet mała gafa jest nagłaśniana na cały świat i jest w

jakiś sposób karana. Tym bardziej gdy staniemy przed Królem królów. Czym jest zaproszenie, które tak wielu odrzuciło? To euangelion (Strong 2098), ewangelia, dobra nowina, good message, gospel. To szansa ratunku przed karą; to ogłoszenie lub ogłaszanie, że Królewski Syn zapłacił okup, a Król przygotował Wesele. Ziarno pada przy samej drodze, a także między ciernie. Zaproszeni usłyszeli, ale nie chcieli, lub zlekceważyli uznając swoje pole za wartościowsze. Bogactwo i troski zaduszają Słowo. Szatan zabiera Słowo z ich serc, aby nie uwierzyli. Naród izraelski był głównym zaproszonym. Ale to niegodziwi i dobrzy, kalecy i niewidomi wezwani na rozstajach dróg (poganie) leżeli (wg zwyczaju) przy stołach na weselu. Wielu jest wezwanych, powołanych, zaproszonych... ale niewielu wybranych. (Oczywiście nie chodzi tu o teologię zastąpienia).

Zatem odpowiedzią na wezwanie powinno być posłuszeństwo, ponieważ istotą grzechu jest właśnie nieposłuszeństwo i bunt. Przyjacielu, jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej? Przyjacielu, towarzyszu, kolego, mój drogi – Jezus w ten sposób zwraca się również do Judasza, a w przypowieści o robotnikach w winnicy właściciel tak się zwraca do tego, który się burzy, że dostał za mało. Towarzysze to też ci, którzy nie tańczyli, gdy grali im na flecie i nie płakali, gdy im śpiewano żałobne pieśni. Więc są to ludzie, którzy niby są w kręgu Jezusa, którzy niby pracują ciężko w winnicy, są to ludzie niby z tego samego „podwórka”. Dostali się na wesele, chodzą do kościoła, nazywają się chrześcijanami, uczestniczą w życiu Królestwa. Ucieszyli się z zaproszenia, ale pogardzili szatą. Ziarna padły niby na skałę (petras), ale gdy wzeszło słońce zostały spalone. Weszli w łąchmanach dobrych chęci, dobrych uczynków, zasług i swoich pomysłów. By-

ło to potężną zniewagą Króla, który chce ratować, a nie odznaczać. To ludzie, którym Gospodarz powie: nie znam was. Ludzie, którym się wydawało, że są blisko, że postępują podobnie, albo nawet identycznie jak inni. Ludzie, którzy szybko wzrosli i nawet mogli niektórych zaskoczyć swoją wiedzą, intelektualną bystrością, modlitwą i zaangażowaniem. Mogli zostać ochrzczeni, mówić kazania, wspierać ubogich. Czego im zabrakło? Przymierza. Szaty sprawiedliwości Królewskiego Syna.

W księdze Ezechiela czytamy: A gdy znowu przechodziłem koło ciebie i widziałem cię, oto nadszedł twój czas, czas miłości. Wtedy rozpostarłem nad tobą poły swojej szaty i nakryłem twoją nagość, związałem się z tobą przysięgą i zawarłem z tobą przymierze - mówi Wszechmocny Pan - i stałaś się moją. Ludzie ci przybrali pozór pobożności, nigdy nie weszli w przymierze z Chrystusem, nie wzięli, nie przyjęli szaty usprawiedliwienia. Ludzie, którzy mimo, że z radością (haras [sic!]) przyjęli zaproszenie i szybko urosli - nie zapuścili korzenia, albo raczej odwrotnie: dlatego, że nie zapuścili korzenia - szybko wzrosli. Ich pycha i zadowolenie z powodu tego, co czynią nie pozwala na działanie łaski. A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską. [Rz. 11,6]

Jeff Harkin w książce „Łaska Boża i nic więcej” zauważa: „Łaska jest diametralnie inna od systemu, w którym jesteśmy zanurzeni w tym świecie. Nasz świecki system definiuje wartość człowieka głównie ze względu na jego produktywność, piękno, władzę czy bogactwo. Dlatego nie czujemy się pewnie w stosunku do łaski i ponownie chwytamy się legalistycznych osiągnięć jako podstawy do bycia zaakceptowanym. Legalizm to jakakolwiek, podjęta z naszej strony, oparta na prawach próba uzyskania usprawiedliwienia dla nas w oczach Boga.

Legalizm to w istocie samousprawiedliwienie.” Z drugiej strony mamy ludzi, którzy znieważają Ducha łaski świadomie grzesząc. Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników. Kto łamie zakon Mojżesza, ponosi śmierć bez miłosierdzia na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków; o ileż sroższej kary, sędzicie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski! [Hebr.10,26-29]

Zastanawia mnie dlaczego tylko jeden gość nie miał szaty. Wydawałoby się, że powinno być mnóstwo takich ludzi. Bo przecież tylko niewielu będzie zbawionych. Ale tych niewielu dotyczy ogólnej liczby ludzkości. Myślę, że wesele to kościół, w którym jest zdrowe, biblijne nauczanie, a tam niewielu właśnie jest takich, którzy nie wchodzą w przymierze z Chrystusem. A jednak taka osoba jest nierozpoznana. Może nawet przyzwyczailiśmy się do takiego człowieka, do jego aktywności, jego służby; a on przyzwyczaił się do nas. Pozory więc mylą. Natomiast, gdy wzeszło słońce, gdy wszedł Król, gdy przyszło prześladowanie dla słowa... ludzie ci zostają spaleni, wyrzuceni w ciemność, odchodzą. Dla Króla sytuacja jest jednoznaczna i absolutnie oczywista.

Przyjacielu, jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej? – gość bez szaty zanieმოўił lub został mu założony kaganiec, lub został uciszony. Wydaje mi się, że sugeruje to jego brak świadomości, ale też brak szansy na nawrócenie, lub brak możliwości obrony.

Wersety, w których użyte jest greckie słowo z kagańcem (Strong 5392) wyjaśniają wiele:

Taka bowiem jest wola Boga, abyście dobrze czyniąc, zamknęli usta niewiedzy głupich ludzi. 1Pt. 2,15

Młóćącemu wołowi nie zawiążesz pyska. 1Kor. 9,9; 1Tym. 5,18; 5Mojż. 5,4

Lecz gdy faryzeusze usłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zesłi się razem. Mt. 22,34

Wówczas wstał, zgromił wiatr i powiedział do morza: Milcz i uspokój się (bądź uciszony)! Mk. 4,39

I zgromił go Jezus: Zamilcz i wyjdź z niego! Łk. 4,35

Słowo Boga nie podlega żadnej dyskusji. Jest przykazaniem i rozkazem. Słowo Boga ma władzę nad ludźmi, naturą i demonami

Reasumując: Na ludzkim weselu można przebywać bez odświętnego ubioru i nie ponieść konsekwencji, a często gorszymi ludźmi mogą się okazać ludzie pięknie ubrani. Nieodpowiednie zachowanie wobec ludzkich królów jest karane dosyć łagodnie w porównaniu z karą od łaskawego Króla królów. Brak przyjęcia szaty wobec czystości Kościoła Jezusa Chrystusa, mimo, że może być nierozpoznany, jest największą zbrodnią przeciw Temu, który precyzyjnie zaplanował uratować ludzkość. W Swoim odwiecznym planie odkupienia postanowił poświęcić Swojego umiłowanego Syna i tylko w Nim dał szansę przebaczenia, napełnienia Duchem Świętym i dar życia wiecznego. A ten, który przed Jego obliczem pogardził Jego szatą, zignorował wartość usprawiedliwienia krwi Jego Syna, dostanie najgorszy wyrok. Faktycznie nie spotyka się często takich ludzi w kręgach ewangelicznych, ale przypowieść ta pokazuje powagę, władzę i suwerenność Boga oraz istotę błogosławionej i radykalnej doktryny o zbawieniu z łaski.

Piotr Aftanas



Cieszyć się wolnością

10 października 2017

Gdy oglądałem dzisiaj program informacyjny w telewizji zacząłem zastanawiać się nad użytym przez lektora zwrotem „cieszy się teraz wolnością”. To popularne wyrażenie, określające kogoś, kto albo już wyszedł z więzienia albo jeszcze nie trafił za kratki niesie z sobą pewną dawkę emocji i pokazuje niemal mimochodem czym jest wolność. Naturalne jest, że wolność niesie ze sobą radość, że można się nią cieszyć.

Czy ja cieszę się z wolności? Czy doceniam fakt, że o dowolnej porze dnia i roku (pomijając moje obowiązki wynikające z pracy itp.) mogę robić co chcę, mogę pójść czy pojechać gdzie tylko zapragnę i na ile pozwolą mi moje finanse? I oczywiście - czy dziękuję Bogu za to, że taką wolnością mnie obdarza?

Wolność wydaje się nam dzisiaj tak oczywistą wartością, że wręcz zapominamy, iż w ogóle jest wartością. Wystarczy jednak, że sięgnę pamięcią kilkadziesiąt lat wstecz i przypomnę sobie, że był taki czas, kiedy nie wolno było chociażby pojechać do innego województwa, wyjść z domu wieczorem czy nie było możliwości by zadzwonić do kolegi. A gdyby przyszło mi żyć w latach czterdziestych ubiegłego wie-

ku moja wolność byłaby jeszcze drastycznie ograniczona, być może włącznie z prawem do życia. Gdybym natomiast jako „heretyk” żył kilkaset lat temu albo 2000 lat temu o wolności w ogóle trudno byłoby mówić, mógłbym łatwo trafić na stos albo na arenę razem z kilkoma lwami.

Myślę, że warto się nad tym zastanawiać, warto dziękować Panu za to, co tak często uważamy za oczywistości.

Ale dla mnie jako dla chrześcijanina pojęcie wolności nie ogranicza się do otaczającego mnie świata materialnego. Wiem, że Chrystus przyniósł mi wolność, umierając za mnie na krzyżu. Chrystus przyniósł nam wolność. Stójcie więc niezachwianie i nie schylajcie się znów pod jarzmo niewoli. [List apostoła Pawła do Galacjan 5:1] To jarzmo niewoli to uczynki - bo ktoś może przekonywać nas, że tylko spełniając określone wymagania, wykonując jakieś czynności religijne czy postępując „dobrze” możemy być zbawieni. Ale to jarzmo to może być także grzech. Jesteśmy uwolnieni od jego panowania nad nami, mamy już wolność (nomen omen) wyboru! Bo teraz wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewo-

lić. [1 List apostoła Pawła do Koryntian 6:12 - Biblia Warszawska]

Przed wszystkim jednak jestem wolny od kary za moje grzechy i od codziennego zniewolenia tymi grzechami. Gdyby tak się nie stało to grzeszyłbym nieustannie i podobałoby mi się to a po śmierci musiałbym za to odpowiedzieć. Jezus Chrystus, wierny świadek, pierwszy zmartwychwstały i Władca królów ziemi. Temu, który nas kocha i który za cenę swojej krwi uwolnił nas od naszych grzechów, uczynił nas królestwem i kapłanami Boga, swojego Ojca — Jemu niech będzie chwała! Do Niego niech należy moc — na wieki. Amen. [Objawienie Jana 1:5-6]

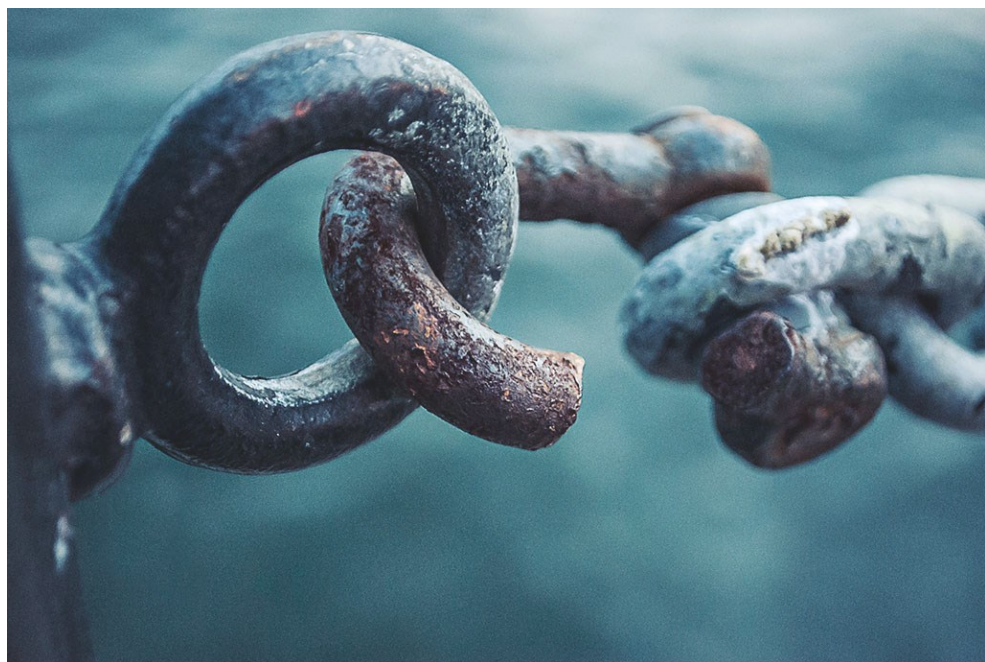
Ze Słowa Bożego jasno widać, że wolność jest zamysłem Boga w stosunku do człowieka. Wy natomiast opamiętaliście się. Uczyniliście to, co uważam za słusne. Ogłosiliście wolność — każdy swemu bliźniemu [Księga Jeremiasza 34:15]; Oto na

tym polega post, który Mi się podoba: że się wyzwala z więzów niegodziwości, zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność gnębionych i tamie wszelkie poddaństwo. [Księga Izajasza 58:6]

Gdzie Duch Pana, tam wolność. [2 List apostoła Pawła do Koryntian 3:17]

Ten Boży plan wolności w pełni ucieleśnił się w Jezusie. W czasie swojej ziemskiej służby powiedział: Duch Pana spoczywa na mnie, Ten, który namaścił mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę; który posłał mnie, abym więźniom głosił wyzwolenie, niewidzącym przejrzanie, zgnębionych wypuścił na wolność [Ewangelia Łukasza 4:18]

Tej wolność w Chrystusie mogłem doświadczyć jednak dopiero gdy uwierzyłem w Niego, gdy zrozumiałem, że On umarł zamiast mnie na krzyżu. Alleluja!



Czy wiem co się stało z Jezusem?

13 października 2017

„Po co stale mam czytać Ewangelię? Ja już czytałem, wiem co się stało z Jezusem” - wciąż wraca do mnie co jakiś czas ta wypowiedź pewnego niewierzącego człowieka, którego kiedyś zachęcałem do lektury Słowa Bożego. Sam tak kiedyś myślałem. W Ewangeliach widziałem tylko wydarzenia - Jezus urodził się w Betlejem, uciekł z rodzicami do Egiptu, nauczał przez trzy lata, został wydany Rzymianom, ukrzyżowany a potem zmartwychwstał (choć wiara w to ostatnie nie była dla mnie oczywista). Koniec, kropka. Nie było powodu powtarzać sobie tego, co już znałem.

Przyznaję, że dzisiaj ciężko mi zrozumieć ten mój ówczesny sposób rozumowania. To powinno być dla mnie nauką, że w każdym momencie może nastąpić nawrócenie (czyli zmiana myślenia, odwrócenie się od dotychczasowego myślenia - jak w oryginale greckim) i powinienem próbować rozumieć i podchodzić z miłością i cierpliwością do ludzi, którzy dzisiaj nie widzą w Biblii Słowa Bożego.

Ale wracając do Ewangelii - czy naprawdę wiedziałem wtedy, przed moim nawróceniem, co działo się z Jezusem? Ewangelia to nie fakty geograficzne czy umiejscowione w czasie. To DOBRA NOWINA O JEZUSIE CHRYSZTUSIE, Ewangelia o Królestwie Bożym, o tym, że nie ma już kary za grzechy i o obietnicach dotyczących tych, którzy uwierzyli. To nie wynika bezpośrednio z faktów ale z ich powiązania, interpretacji na podstawie słów Jezusa i działania Boga w czasie Jego służby.

Dzięki Bogu przyszedł taki czas, gdy zrozumiałem, że muszę wreszcie na nowo przeczytać Ewangelie, nie po to by sprawdzić czy dobrze znam kolejność wydarzeń

w nich opisanych ale by zwrócić uwagę na Jezusa, na to co mówił, jak reagował na wydarzenia. Odkryłem dopiero wtedy co niesie ze sobą Ewangelia. W tamtym czasie mojego nawracania się do Pana często słuchałem Biblii w drodze do pracy. Pamiętam jak dziś jak kiedyś w autobusie jedna z wypowiedzi Jezusa wręcz mną wstrząsnęła i musiałem odsłuchać ją wtedy ponownie jeszcze kilka razy. Ciężar gatunkowy Ewangelii przeniósł się z tego „co działo się z Jezusem” na to co mówił Jezus i co objawił swoją służbą, śmiercią i zmartwychwstaniem.

Po śmierci Jezusa dwaj uczniowie zniechęceni wędrowali do Emaus. Kiedy dołączyli do nich ich zmartwychwstały mistrz nie rozpoznał ich a On chciał sprawdzić co zrozumieli z nauki, którą właśnie otrzymali. A odpowiadając jeden, imieniem Kleopas, rzekł do niego: Czyś Ty jedyny pątnik w Jerozolimie, który nie wie, co się w niej w tych dniach stało? Rzekł im: Co? Oni zaś odpowiedzieli mu: Z Jezusem Nazareńskim, który był mężem, prorokiem mocarnym w czynie i w słowie przed Bogiem i wszystkim ludem, jak arcykapłani i zwierzchnicy nasi wydali na niego wyrok śmierci i ukrzyżowali go. [Ewangelia Łukasza 24:18-20]

Uczniowie odbierali wszystko wyłączenie na poziomie dostrzegalnych wydarzeń, nie pamiętali nawet, że Jezus wielokrotnie zapowiadał swoją męczeńską śmierć i zmartwychwstanie, jak widać nie zwracali specjalnie uwagi na to co mówił. Jezus skwitował ich wywody wprost: O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. [Łukasza 24:25]

Obyśmy nie byli do nich podobni. Czy naprawdę wiemy co się stało?

Jak Chrystus umiłował Kościół?

13 października 2017

Ponad dwa lata temu dzieliłem się moimi refleksjami nad wezwaniem apostoła Pawła **Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie** [List do Efezjan 5:25]. Wówczas skupiłem się na konieczności oddawania swojego życia za ukochaną osobę i wielowymiarowości takiego czynu.

Nie wiem jak to się stało, że dopiero niedawno zobaczyłem jeszcze inny aspekt miłości Chrystusa do Kościoła. **A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.** [Ewangelia Mateusza 28:20; Biblia Warszawska] - powiedział Jezus do uczniów po swoim zmartwychwstaniu. Wiemy, że nasz Pan nie rzucał słów na wiatr, nie składał pustych deklaracji a o tej jego absolutnej wierności sami możemy przekonywać się co dnia. Tak jak Chrystus zapewnia o swojej nieustannej obecności przy boku swej oblubienicy - Kościoła, tak ma być z mężczyzną. Jeżeli naprawdę ukochał ją tak jak Chrystus swój Kościół.

Apostoł Paweł także zachwycał się tą

wiernością Chrystusa, pisząc: **Bo jestem pewny, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani żadne duchowe moce, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani to, co wywyższone, ani to, co poniżone, ani żadne inne stworzenie nie jest w stanie oddzielić nas od miłości Boga, objawionej w Chrystusie Jezusie, naszym Panu.** [List do Rzymian 8:38-39; przekład Słowo Życia]

Taka postawa wierności charakteryzowała Boga opisywanego w Starym Testamencie, wielokrotnie zapewniającego swoją małżonkę Izrael o swojej wierności. Autor listu do Hebrajczyków (13:5) przywołuje także te najbardziej wyraziste i jednoznaczne słowa z Księgi Jozuego: **Bóg przecież obiecał: Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę.** (przekład Ewangeliczny Instytut Biblijny)

Te cytaty mówią same za siebie. I co my na to, mężowie (Boży)? Czas chyba popatrzeć także na ten aspekt miłości Chrystusa do Kościoła i wyciągnąć wnioski.

ZE ŚWIATA

Czy jesteś inteligentny?

Jak doniosły media lata żmudnych badań, prowadzonych przez socjologów, pozwoliły zidentyfikować trzy codzienne zachowania, cechujące ludzi nieprzeciętnie inteligentnych. A oto one: nocna aktywność, bałaganiarstwo oraz przeklinanie.

Mimo, że nie spełniam żadnego z powyższych kryteriów (?) nie poczułem się jakoś szczególnie źle ☺ I choć dwa pierwsze są raczej neutralne duchowo, to z trze-

cim jest już kłopot. Cóż, do słów apostoła Pawła „Przyjrzyjcie się, bracia, kto jest wśród was, powołanych? Po ludzku rzecz biorąc, niewielu tam mądrych, niewielu wpływowych, garstka szlachetnie urodzonych” wypada dodać jeszcze jedno określenie: „...i ani jednego inteligentnego”.

Jarosław Wierchołowski

KRONIKA ZBOROWA

Po wrześniu pełnym ślubów w naszej społeczności – październik przywitał nas kolejną uroczystością. Już w pierwszym dniu miesiąca, niedzielne nabożeństwo połączone było z uroczystością ślubowania małżeńskiego Marty i Janka. Słowo wstępne wygłosił pastor Sławek Ciesiółka z Inowrocławia natomiast kazaniem okolicznościowym usłużył pastor Zdzisław Józefowicz z Bydgoszczy. Obydwu pastorom towarzyszyła grupa chrześcijan z Inowrocławia i Bydgoszczy. Młodą Parę w akcie ślubowania i modlitwie poprowadził Marian Biernacki. Po nabożeństwie i życzeniach ślubnych przeszliśmy pod namiot, gdzie - przy pięknej, słonecznej pogodzie - odbyła się społeczność stołu.



Składanie przysięgi małżeńskiej przez Janka i Martę, 1 października 2017



Inauguracyjne spotkanie Akademii Przygody, 7 października 2017

Następnego dnia – **2 października** – namioty zostały już umyte i złożone na okres zimowy.

7 października to ważna sobota jeśli chodzi o pracę naszej społeczności wśród dzieci. Tego dnia odbyło się inauguracyjne spotkanie Akademii Przygody – nowej inicjatywy, której pomysłodawcą i kierownikiem jest brat Patrick Krzemień. Ta nowa forma zajęć to dobra alternatywa dla spędzania soboty przed komputerem w domu, dla tych dzieci, które cenią sobie ruch na świeżym powietrzu oraz sport (w tym także ten bardziej ekstremalny).

W niedzielę **8 października** odbył się Zborowy Dzień Dziękczynienia.

Jak co roku w szczególny sposób chcieliśmy podziękować Bogu za wszystko co otrzymaliśmy z Jego łaski. Siostry z naszej społeczności przygotowały piękną dekorację z różnego rodzaju płodów ziemi, która była inspiracją by wspominać wielkie błogostawieństwa minionego roku.

W pierwszej części okolicznościowego nabożeństwa Słowem Bożym usłużył pastor naszego zboru Marian Biernacki, a poselstwo zatytułowane było „Żyj tak, aby być obiektem dziękczynienia!”. W dalszej części mieliśmy czas na uwielbianie Boga poprzez wspólne śpiewanie pieśni oraz dzielenie się świadectwami. Kilkanaście osób zdecydowało się stanąć przed zбором by podzielić się za co szczególnie (na przestrzeni ostatniego roku) są wdzięczni Bogu. Był to tak bardzo cenny i budujący czas, że wielu z nas nie zauważyło nawet, że nabożeństwo z Wieczerzą Pańską trwało blisko 3,5 godziny.



Kuba Irzabek wraz z córką Zuzią podczas zborowego Dnia Dziękczynienia 8 października 2017

11 października w środę miał miejsce ostatni wykład z serii dotyczącej małżeństwa – „Potrzeby męża”. Formę pisemną wszystkich wykładów można przeczytać na stronie internetowej zboru - <http://www.ccnz.pl/blog>.



*Bus z darami z Danii
- nowe zaopatrzenie dla przyzborrowego Punktu Wydawania Odzieży.*

12 października do naszego zboru dotarła z Danii trzecia już dostawa odzieży do Punktu Wydawania Odzieży, który każdej środy prowadzony jest przez siostrę Krysię

Bębenek. Dziękujemy Bogu za braci i siostry ze Skandynawii, którzy bezinteresownie wspierają naszą służbę na rzecz ubogich Gdańszczan.

Przyjmując pomoc od innych nie zapominamy też o tym by w miarę naszych możliwości czynić to samo względem innych, w jeszcze większych potrzebach. Od początku istnienia Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE w Gdańsku staramy się pamiętać o naszych Rodakach na Wileńszczyźnie, utrzymując kontakt ze zbozem w Solecznikach i starając się - w miarę możliwości - wspierać jego działalność. W ramach tej pomocy we wtorek **17 października** zawieźliśmy na Litwę to, co uzbieraliśmy w naszym zborze w ostatnim czasie.

Bardzo dziękujemy wszystkim Darczyńcom. Wasze zaangażowanie umożliwia kontynuowanie tej służby i rodzi dobre owoce duchowe. "Bo sprawowanie tej służby nie tylko wypełnia braki u świętych, lecz wydaje też obfity plon w licznych dziękczyniach, składanych Bogu" [2Ko 9,12].



*Tomek i Wiktor [Litwa] podczas rozładunku zbiorowego busa wypełnionego darami.
Soleczniki, 17 października 2017*

21 października w kaplicy naszego zboru odbyło się (przez niektórych z dawien oczekiwane) 2. Spotkanie Seniorów. Od godziny 16 kilkanaście osób z naszego grona - które mogą poszczycić się ukończeniem 60 lat życia - zasiadło do stołu. Przy kawie i cięście prowadzone były rozmowy, a pastor podzielił się refleksją z Psalmu 71,17-18. Odbył się też quiz wiedzy z Ewangelii oraz był czas na wspólne śpiewanie pieśni na chwałę Bożą. Na pamiątkę tego spotkania wszyscy obecni otrzymali świecznik z dedykacją ze wspomnianego Psalmu.



II Spotkanie Seniorów w CCNŻ, 21 października 2017

W piątkowy wieczór – **27 października** – grupa muzyczna z naszego zboru wyjechała do Kameli (około 40km pod Gdańskiem) by kształcić swoje talenty oraz pielęgnować wzajemne relacje. Ten krótki wyjazd (powrót w sobotę wieczorem) zorganizował Adam Kupryjanow odpowiedzialny za służbę uwielbienia w naszym zborze.

Warto nadmienić też, że w piątek **27 października** w naszej kaplicy odbył się ślub Zosi i Oskara, Młodej Pary z Pierwszego Zboru Baptystów. Młodzi z wdzięczności za użyczenie naszej kaplicy na ich zaślubiny, poprosili swoich gości weselnych aby zamiast kwiatów przynieśli coś przydatnego w działalności naszego sobotniego klubu dla dzieci. W ten sposób została ubłogosławiona także praca wśród dzieci. Dodatkowo okazało się, że jeden gości weselnych prowadzi firmę zajmującą się wywozem śmieci i po rozmowie (widząc nasz trud na Olszynie) samorządnie zaproponował, że nieodpłatnie podstawí kontener na liście i je wywiezie. Dzięki temu (oraz mobilizacji braci ze zboru) lwia część z liści, które spadły z licznych drzew na naszej posesji – nie jest już problemem. Chwała Bogu !

29 października po nabożeństwie odbyła się projekcja filmu Luter. Ta profesjonalna produkcja z 2003 roku nigdy nie była wyświetlana w polskich kinach ze względu na

protesty środowisk rzymskokatolickich. Film opowiada o początkach Reformacji, której 500 rocznica przypada na 31 października bieżącego roku.

Tomasz Biernacki



Brat Bartek Dziurdzia przy porządkowaniu liści na posesji zboru.



KAZANIA w październiku

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 1 X – Zdzisław Józefowicz (Bydgoszcz) – „Nie mówcie mi”, Ks. Rut 1,16-21
- ◆ 7 X – Marian Biernacki – „Żyć tak by być obiektem dziękczynienia”, 1 Tes 3,9
- ◆ 15 X – Tomasz Biernacki – „(Re)formowani przez łaskę”, Rz. 3,21-27; Hebr. 4,16
- ◆ 22 X – Marian Biernacki – „Cudowny skutek szczerých przeprosin”, 2 Kor 5,20
- ◆ 29 X – Gabriel Kosętka – „Pocieszony pocieszam”. 2 Kor 1,3-4



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

1 października 2017	-	895,00 zł
8 października 2017	-	1043,10 zł
15 października 2017	-	680,00 zł
22 października 2017	-	669,00 zł
29 października 2017	-	705,00 zł

Pozostałe wpłaty w październiku

Dziesięciny i darowizny – 17 389,00 zł
 na nagłośnienie – 1350,00 zł
 na Klub Odkrywców – 500,00 zł
 na ewangelizację – 50,00 zł
 na służbę charytatywną – 800,00 zł
 na busa – 400,00 zł
 na PS – 302,00 zł
 na misję na Litwie – 280,00 zł
 na film „Miłość która trwa” – 210,00 zł

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
 niedziela – godz. 10.00 i 22.00



Lista urodzin

LISTOPAD

15 listopada - Natanael Kupryjanow
 17 listopada - Małgorzata Krzysztofiak
 18 listopada - Marta Tuttas
 21 listopada - Tomasz Biernacki
 21 listopada - Bogdan Derdzikowski
 23 listopada - Ewa Kleine
 24 listopada - Gabriela Biernacka
 26 listopada - Aniela Irzabek
 27 listopada - Małgorzata Gądzio

GRUDZIEŃ

1 grudnia - Maria Antczak
 9 grudnia - Anna Wanionek
 10 grudnia - Barbara Piech
 18 grudnia - Anna Biernacka
 21 grudnia - Marta Szczepańska
 22 grudnia - Aleksandra Krzemień
 23 grudnia - Tymoteusz Tuttas

Zbiórka pieniędzy na nagłośnienie do sali nabożeństw – ETAP II

Dziękujemy wszystkim, którzy finansowo wsparli kwestię zakupu nagłośnienia do kaplicy naszego zboru. Dzięki temu posiadamy już profesjonalną konsolę cyfrową, stagebox, odsluchy słuchawkowe, dwa bezprzewodowe mikrofony oraz dwie wysokiej klasy kolumny. **W pierwszym etapie**, dzięki waszej ofiarności, udało się zebrać **ponad 27 tysięcy złotych!** Od początku sierpnia trwa drugi etap zbiórki środków na nagłośnienie. Na liście potrzebnych jeszcze rzeczy znajdują się: głośniki do holu i pokoju duszpasterskiego, różnego rodzaju statywy, mikrofony dla grupy uwielbiającej, kolumna basowa, di-boxy, dodatkowe odsluchy oraz wymagające wymiany kable sygnałowe. **Przewidywany koszt** tych zakupów to **11 931 złotych.** Do tej pory (30 września) udało zebrać się **5 400 złotych.**

Dziękując za dotychczasową hojność, ośmielamy się apelować o dalsze wsparcie dla tej sprawy. Ofiary na ten cel prosimy tytułować „Na nagłośnienie”.

Zaproszenie do wzajemnego budowania zboru

W zborze NOWE ŻYCIE istnieje możliwość praktycznego współudziału w nabożeństwie poprzez prorocstwo, przekazanie słowa wiedzy, pieśń, świadectwo lub refleksję biblijną.

Chęć takiego zaangażowania można zgłaszać do pastora w ciągu całego tygodnia w celu określenia możliwie najbliższego terminu wystąpienia przed zborom.



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk
Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

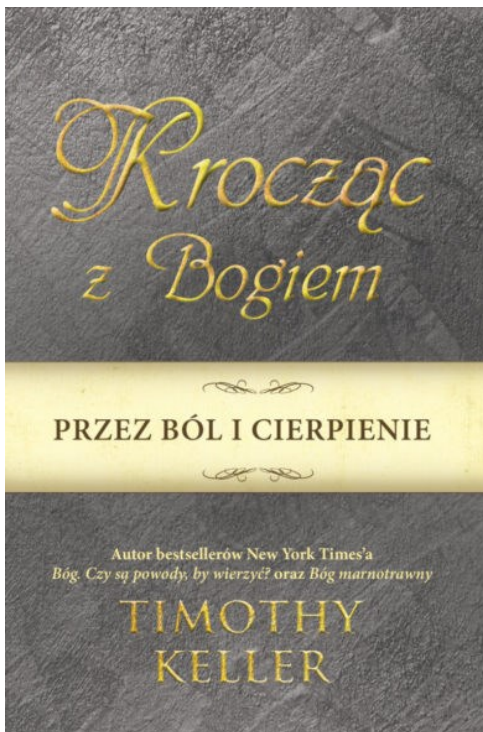
KROCZĄC, MODLĄC SIĘ, ŻYWIĄC NADZIEJĘ

Timothy Keller – Krocząc z Bogiem przez ból i cierpienie

Kiedy spadają na nas ból i cierpienie, w końcu zaczynamy rozumieć nie tylko to, że nie panujemy nad swoim życiem, ale także to, że nigdy nad nim nie panowaliśmy. – Timothy Keller

Pytanie, dlaczego Bóg miałby pozwolić na istnienie bólu i cierpienia na świecie, od zawsze dręczyło ludzi wierzących i niewierzących. W książce *Krocząc z Bogiem przez ból i cierpienie* Timothy Keller mierzy się z tą nieprzemijającą kwestią. Autor wskazuje na znaczenie oraz powód dla bólu i cierpienia w naszym życiu. W przekonujący i przełomowy sposób dowodzi, że jest to nieodzowna część ludzkiego doświadczenia, którą można przezwyciężyć tylko dzięki zrozumieniu naszej relacji z Bogiem. Odwołując się do mądrości Pisma Świętego i osobistych relacji o zwycięstwie nad przeciwnościami, Keller przedstawia ów ważny temat z jakże potrzebnej, nowej perspektywy.

W tej książce jest coś dla każdego – dla agnostyka (Keller przekonująco dowodzi, że nie ma prawdziwych ateistów), dla filozofa (choć cierpiących czytelników zachęca do pominięcia tej części) i dla człowieka wierzącego, który wzywany jest do wewnętrznego sanktuarium udziału w społeczności cierpień Chrystusa (gdzie nikt sam z siebie nie pragnie iść). – The Gospel Coalition. To publikacja, która prezentuje wielowymiarowe podejście do cierpienia – mierząc się z jego wewnętrznymi i zewnętrznymi aspektami – i wprowadza nas w teologiczną i praktyczną głębię.



PS Nr 11 [255] – listopad 2017

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.